

# Świt Królestw

Autor: Tankista Stachu

Przedczytacz i ogólna pomoc: Ziemniakford

## Rozdział I

Załatwianie sporów między jarłami zwykle odbywało się wiosną. Thigurv słyszał jednak z krótkiej cierpliwości, to też sprawy z nim trzeba było rozwiązywać szybko. Odłożenie roszczeń o ziemię mogłoby się skończyć bezsensowną bitwą i stratami. Tego Heimir chciał za wszelką cenę uniknąć, cenił sobie spokój w swoim małym królestwie, więc i nie było dziwne, że nie będzie się rwał do wojny. Magnus nie był pewien, czy jego brat dobrze postąpił, dając mu prawo do negocjacji o tak cenną rzecz. Mimo to musiał zawalczyć o ich własność.

Wyruszył, tak jak zamierzał, samym świtem. Nim Askegat zdążyło się przebudzić, złotogrzywego jednorożca już nie było. Wyruszył z trójką kompanów, którzy praktycznie zawsze towarzyszyli mu w wyprawach i bitwach. Większość ich drogi prowadziła przez świerkowe lasy ciągnące się dolinami fiordów.

– Wybrał sobie porę na załatwianie spraw. Mam nadzieję, że przynajmniej powita nas ciepłym jadem – powiedział srebrnogrzywy, szeroki kucyk ziemny koloru miedzi. Był to Byourf, rówieśnik Magnusa i jego przyjaciel z dzieciństwa.

– O ile tam dojdziemy. Zimno wszędzie, piżdzi wszędzie. Zamarzniemy, mówię wam. To dzień drogi stąd i to dobrym tempem, a z naszym to możemy co najwyżej grzyby zbierać, jakby były – skomentował drugi z podróżnych, dokładniej Ivar. Był jednorożcem o czerwono brązowych włosach i sierści barwy mosiądzu.

– Prędzej nasz zamęczysz tym swoim jazgotem. Będziemy iść, to nic nam nie będzie. A jak słońce wyjdzie to i trochę cieplej będzie – odparł pegaz, który jako jedyny nie brodził po brzuch w śniegu. Był to Kalf. Jasnoniebieski kucyk o kremowej grzywie przeplatanej kilkoma czarnymi pasemkami.

Szybko pomiędzy trójką wywiązała się delikatna i dość umowna kłótnia odnośnie wyprawy. Ze wszystkich tylko przywódca milczał. Jego myśli krążyły gdzie indziej, przez co nie był zainteresowany rozmową z tyłu. Myślał nad tym, jak rozegrać negocjacje na korzyść brata. Sam niestety nie był ich mistrzem. Nie miał pewnego planu na to, jak przekonać Thigurva do odstąpienia od ziemi. Przez myśl przeszło mu nawet skrytobójstwo czy pojedynk z jarłem, szybko jednak odrzucił te rozwiązania. Wydawały się zbyt agresywne, a to mogłoby się źle skończyć zarówno dla niego jak i jego towarzyszy.

W końcu sprzeczka między kompanami jednorożca zaczęła wymykać się spod kontroli. Zaczęli się przekrzykiwać o to, który z nich ma rację odnośnie pogody czy planu Heimira.

– Zamknijcie się w końcu do jasnej cholery! Nie podoba się wam, to wracajcie. Poszłicie z własnej, nieprzymuszonej woli, więc, na bogów, nie narzekajcie. Pogody to nie zmieni. – Magnus nie krył poirytowania. Kłótnia zaczynała przeszkadzać mu w skupieniu i obmyśleniu strategii.

Od tej pory wszelkie niezgody przeszły na margines. Wszyscy zajęli się albo swoimi myślami, albo oglądaniem otaczających ich drzew, skał czy śniegu.

– Wiosną byłoby łatwiej, popłynęlibyśmy łodzią – zaczął ponownie Ivar po zaledwie kilku minutach ciszy.

– Wiosną mamy inne rzeczy do roboty. Spór musimy zakończyć teraz i to jak najszybciej.

Szli dalej na wschód. Jeden za drugim, w równym rzędzie. Wszyscy byli już kilkakrotnie w osadzie Thigurva, więc wszyscy doskonale znali do niej drogę. Nie była trudna, wystarczyło trzymać się doliny, była jedynie dość długa. W lato pokonanie tej trasy pieszo zajmowało trochę więcej niż pół dnia.

\*\*\*

Claus kompletnie pochłonięty pracą nad zamówioną łodzią nawet nie zauważył, jak przybył do niego sam jarl.

– Nie potrzebujesz czasem pomocy? – zapytał Heimir, co spowodowało u skutnika odruchowe złapanie cioska w celu obrony. Pegaz zasłonił się narzędziem i dopiero po chwili pojął, kto przed nim stoi.

– He. Nie. Wolę, by nikt nie tykał się mojego dzieła, bo inaczej będzie miało skazę. A łódź, która ma wytrzymać potęgę żywiołu, musi być perfekcyjna – odparł, wracając do ociosywania pniaka na stępkę i tym samym podstawę okrętu.

– Mój brat zaufał ci w tej kwestii, więc i ja uszanuję jego decyzję. Powiedział ci chociaż, gdzie zamierza płynąć?

– Nie pytałem. – Claus rzucił nie odrywając uwagi od dębowej belki. – A z drugiej strony, czy to ważne? Tym cudem dopłyniemy wszędzie.

Jednorożec na te słowa poczuł się dziwnie. Zdał sobie sprawę, ile życia przesiedział w jednym miejscu, podczas gdy faktycznie mógł zobaczyć niejedno. Ominęło go tyle rzeczy, które miał okazję widzieć Magnus. Teraz też zamierzał się wybrać w być może przełomową wyprawę, a młodszy brat ponownie postanowił zostać. Być kimś tak ważnym i nie brać udziału w przełomie?

– W takim razie powodzenia życzę. Oby twoje dzieło zabrało was do celu – powiedział niepewnie, po czym wrócił do swojego domu. Musiał ponownie przemyśleć parę spraw.

Przejście przez osadę zajęło mu chwilę. Przez ten czas przyglądał się temu, co robią wszyscy wokół. Jakiś starszy kupiec próbował sprzedać kłaczy woreczek jakiś przypraw. Żrebaki beztrudno bawiły się w śniegu lub pomagały dorosłym w codziennych obowiązkach. Inni po prostu chodzili jakby bez celu po częściowo odśnieżonych i wyłożonych deskami drogach, czy grzali się przy koksownikach ustawionych tu i ówdzie. I tak cały czas. Rok po roku, bez większych zmian. Nie był pewien, czy nie okłamał brata mówiąc, że ciągle siedzenie w miejscu mu nie przeszkadza.

Wszedł do sali od razu zrzucając futrzany płaszcz. Ogień w palenisku płonął praktycznie cały czas, więc i wewnątrz nie miało się kiedy wychłodzić. Tonna siedziała przy stole, tkając

coś z wełny. Nawet się do niej nie odezwał, tylko minął klacz, znikając za ścianą, gdzie była ich sypialnia.

Ponury humor męża nie umknął jednak uwadze jego żony. Od razu wstała i ruszyła śladem jednorożca. Ten zwyczajnie położył się na szerokim łóżku o masywnych drewnianych, zdobionych ramach. Jako wypełnienie służyło siano przykryte futrami niedźwiedzi. Było wielkie, mogłyby na nim spać spokojnie cztery kucyki. Zajmowało sporą część pokoju, sprawiając, że nie zostało w nim wiele miejsca na inne rzeczy.

– Coś się stało? – zapytała, stojąc w wejściu.

Ogier usiadł na brzegu pośłania.

– Zdałem sobie sprawę z paru rzeczy – odparł, patrząc na nią z politowaniem dla samego siebie.

– Jak to?

– Mój brat zwiedza świat. Teraz szykuję się do wyprawy na zachód. A ja co? Siedzę tu na swoim tronie, obrastam tłuszczem i tylko słucham opowieści Magnusa, oglądając, co przywiózł.

– Więc czemu nie popłyniesz z nim? – Tonna usiadła ostatecznie obok męża.

– Nie mogę zostawić Askegat. Mamy obok sąsiada, który chce naszej ziemi, a nawet jeżeli wynegocjujemy coś korzystnego dla naszych osad, to nie wiadomo, czy Thigurv nie zmieni sobie nagle zdania. A nie jest przecież sam, są też inni, którzy mogą tylko czekać na chwilę naszej słabości.

– Ja też mogę się zaopiekować naszymi mieszkańcami. Jeżeli bardzo chcesz, to ruszaj z bratem.

– Myślałem nad tym, ale nie jestem pewien. Do wiosny wprawdzie jeszcze chwila, może los da mi szansę? – zamilkł na moment, dając sobie kilka chwil na przemyślenia. – Chcesz się może przejść? – zapytał.

Klacz uśmiechnęła się i wstała. Ubrali się ciepło. Jarla miała na sobie ciepłą, czerwoną, wełnianą suknię, kontrastująca z jej białą jak śnieg sierścią oraz kremową, zaplataną grzywą. Nosila futrzane buciki chroniące nogi przed zimnym wiatrem i grubym śniegiem oraz ozdobną biżuterię ze srebra.

Jednorożec ubrany był jak co dzień w tę porę roku. Założył wełnianą tunikę spiętą pasem, na którą narzucił swój futrzany płaszcz. Nie wyróżniał się niczym od typowego mieszkańca osady. Nie musiał. Askegat było na tyle małe, że każdy w jakimś stopniu znał każdego. Zaraz potem wyszli, od razu udając się w kierunku brzegu.

Na zaśnieżonej plaży stały skeidy. Były to łodzie o niezwykle lekkiej, a zarazem wytrzymałej budowie. Dębowe deski wytwarzane metodą rozszczepiania<sup>1</sup>, używane do

---

<sup>1</sup> Wytwarzanie desek metodą rozszczepiania polega na wbijaniu w kłodę klinów i rozrywania drewna na pożądane kawałki.

budowy kadłuba, były łączone zakładkowo<sup>2</sup>, co sprawiało przy tym, że okręt ślizgał się po wodzie na pęcherzykach powietrza. Posiadały jeden prostokątny żagiel, który w połączeniu ze smukłym kształtem konstrukcji jednostki pozwalał jej osiągnąć bardzo duże prędkości. Na zimę były wyciągane na brzeg, by nie uszkodził ich lód zalegający we fiordzie. Był to też czas na ich naprawę i przygotowanie na wiosenne najazdy.

Heimir przechodził obok nich z niezwykłym zachwytem. Kiedy był mały, brał udział w budowie okrętów, pomagając skutnikom. Znał budowę takich statków na wylot. Gdyby nie inne obowiązki jarla, częściej chodziłby odwiedzać budowniczych.

Tonna natomiast miała głowę zajętą innymi myślami. Obawiała się Magnusa i jego możliwego sukcesu. Jeżeli odkryłby ląd na zachodzie, co gorsza bogatego w skarby i łupy, to mógłby zostać uznany przez mieszkańców Askegat za lepszego przywódcę. Poza tym klacz podejrzewała, że pod przykrywką braterskiej przyjaźni z jego mężem, kryje się olbrzym żądny władzy, który tylko czeka na dogodną okazję.

– Heimirze – zwróciła się do jednorożca. – Muszę coś załatwić. Spotkamy się w domu, dobrze?

– Coś pilnego? – zapytał ogier. – Myślałem, że pobędziemy razem trochę dłużej.

\*\*\*

Czwórka posłańców zatrzymała się na noc w niewielkiej chatce myśliwskiej w sercu lasu. Byłaby łatwa do przegapienia, gdyby nie czerwona szmatka zawiązana wokół rosnącego obok drzewa. Zbudowana z drewnianych bali ziemianka przykryta ściółką leśną, używana była nie tylko przez polujących na zwierzynę łowców, ale i podróżnych zmierzających do Askegat jak i w inne kierunki.

Schronili się w niej wszyscy, od razu rozpalając ognisko pod klapką służącą za komin i usiedli wokół niego. Wnętrze było typowe dla konstrukcji o takim przeznaczeniu. Była ciasna, ciemna, brudna, ale zarazem ciepła. Wisiało tu kilka pułapek, głównie wnyki na niewielkie zwierzęta.

– Rano wyruszamy i w południe powinniśmy być na miejscu. – Zaczął Magnus, wyciągając woreczek suszonych warzyw i grzybów.

– Masz już pomysł na te negocjacje? – zapytał go Byourf siedzący w rogu.

– Poniekąd. O ile zechce nas wysłuchać. Równie dobrze musimy być gotowi na wszystko. Nie wiadomo co wymyśli Thigurv. Kalf, w razie czego polecisz jak najszybciej się da do mojego brata, gdyby zrobiło się nieciekawie.

– Jasne. – Pegaz wyciągnął zza pasa swój nóż i zaczął za jego pomocą ostrzyć kołek drewna, by jakkolwiek zająć czas.

Każdy zajął się sobą. Siedzący najbliżej wyjścia Ivar zawinął się swoim wełnianym płaszczem jak tylko mógł, by nie czuć zimna wpadającego przez szczeliny w drzwiach. Kuc ziemny ułożył się jak tylko był w stanie najwygodniej w swoim kącie i postanowił się

---

<sup>2</sup> Łączenie zakładkowe polega na nachodzeniu na siebie klepek poszycia, dzięki czemu nie muszą być dopasowywane bardzo dokładnie.

zdrzemnąć. Jednorożec po zjedzeniu części racji oparł się o ścianę i siedział tak wpatrzony w ogień, lekko nieobecny. Natomiast pegaz kontynuował tworzenie swojej prostej rzeźby w drewnie.

– Szkoda, że nie mamy piwa czy miodu, byłoby przyjemniej – skomentował mniejszy z jednorożców po kilku minutach ciszy.

– Byłoby, ale nie mamy – odparł przywódca drużyny.

\*\*\*

Klacz opuściła osadę, ruszając w kierunku końca fiordu. Niedaleko wioski, na wystającej ze zbocza góry skale, tworzącej płaski kawałek terenu, stał samotny dom przypominający kształtem bardziej szałas. Droga zajęła Tonnie moment. Starła się przy tym, by nikt zbytnio nie widział, że opuszcza Askegat.

Budynek nie był duży, składał się z jednego pomieszczenia na którego środku stało niewielkie palenisko. Na stole, zrobionego z jednej grubej i szerokiej dębowej deski, stało kilka misek wypełnionych jakimiś maściami, ziołami czy grzybami. W rogu, na słomianym łóżku, siedziała starsza jednorożka o sierści czarnej jak węgiel i grzywie siwej niczym śnieg. Ubrana była w stare, znoszone, skórzane ubranie. Z opuszczoną głową mamrotała coś niezrozumiałego sama do siebie.

Jarala miała odezwać się, by poinformować o swojej obecności, jednak gdy tylko otworzyła usta, staruszka podniosła głowę, ukazując oczy pozbawione źrenic i tęczówek. Była ślepa od zawsze, za to bardzo wyraźnie widziała wydarzenia zarówno przeszłe jak i przyszłe, a także inne światy.

– Witaj Tonno. Czegóż rządasz? Chcesz pytać, czy potrzebujesz czegoś? – powiedziała, nie wstając.

– Chcę wiedzieć, czy brat mojego męża go zdradzi? Czy coś grozi mojej pozycji?

– Pytasz o braci – klacz zamilkła na dłuższą chwilę, jakby w zastanowieniu. – Ich losy są ze sobą silnie związane. Tak silnie, że nie zdradzą siebie nawet po śmierci. Nie martw się o nich, o siebie także.

W tym momencie jedno zmartwienie jarli ustąpiło miejsca drugiemu. Zaczęła zadawać sobie pytania: kiedy zginą? Szybko, czy dożywając sędziwej starości. Władczyni miała zadać kolejne pytanie, jednak staruszka zwyczajnie zasnęła na siedząco.

To było na tyle jeżeli chodzi o przyszłość. Tonna oczekiwała jaśniejszej odpowiedzi, a ta była dla niej niezbyt pomocna. Niby prosta, choć można ją było interpretować różnie. Opuściła więc wieszczkę, wracając do osady.

W domu czekał na nią Heimir. Siedział na swoim tronie ewidentnie znudzony. Patrzył w milczeniu jak niewolnica tka jakiś dywan w kącie sali. Dopiero kiedy do środka weszła jego żona, podniósł się siadając w bardziej oficjalnej pozycji. Klacz w ciszy zdjęła ciepły strój i podeszła do swojego siedziska, które stało obok nieco większego, na którym siedział jej mąż.

– Boję się komu pozostawimy władzę. – Zaczęła, siadając na skórach, którymi wyłożono drewniany fotel.

– Jak to? – zapytał jednorożec.

– Długo się staraliśmy i wciąż nie mamy dziecka. Gdyby coś ci się stało, to kto zostałby jarlem Askegat?

– Sugerujesz coś?

– Nie, tylko... – klacz urwała zbierając się na dalsze słowa. – Naprawdę ufasz Magnusowi? Odstąpił ci tron, ale nie uważasz, że może coś kombinować za naszymi plecami? Posłałeś go na negocjację do innego klanu. Nie wiesz czy nie sprzymierzy się z Thigurvem by...

– Zamilcz! – rzucił, nie dając żonie dokończyć. – Znam go. Nie sprzymierzy się. Władza go nie interesuje. Widzisz, od zawsze lubił bardziej walczyć i podróżować niż siedzieć na tym pieprzonym tronie i hodować bebech – odparł poirytowany nieufnością Tonny. Nie wątpił w brata i był pewien co do niego. Nie mógł pozwolić, by ktoś plamił jego honor swoimi podejrzeniami.

Siedzieli dalej w milczeniu. Tonna nie wiedziała co myśleć. Wieszcza mogła mieć rację. Bracia nigdy się nie zdradzą. Wciąż nie była pewna własnej pozycji. Nie miała potomka, prawowitego następcy, więc jeżeli zginąłby Heimir mogłaby stracić poparcie wśród mieszkańców.

\*\*\*

Do Hergrid dotarli chwilę przed południem. Osada położona na wzniesieniu, będącym swego rodzaju szczytem doliny, uchodziła za niemożliwą do zdobycia. Z każdej strony atakujący musiałby iść pod górę. Rosnące wszędzie w dolinie świerkowe lasy pozwoliły mieszkańcom osady wznieść potężną palisadę i kilka wież strażniczych, co tylko umocniło, i tak silną, pozycję obronną. Jedyną wadą lokalizacji była odległość od portu, który był zwyczajnie oddalony. Próbowano zdobyć tę fortecę kilkukrotnie przez różne klany, jednak nikomu się to nie udało.

Cała czwórka popatrzyła chwilę na twierdzę, nim ruszyli w jej kierunku. Czekala ich próba. Magnus cały czas nie był pewien co do swoich argumentów i propozycji. Nie chciał przypadkiem wzniecać wojny, nie mógł też tak po prostu oddać całej ziemi, jakiej żąda Thigurv.

– Kto wyście? – zapytał strażnik, stojący pod bramą do osady. Chudawy, ale wysoki ogier rasy ziemskiej, ubrany w lekką, połataną tu i ówdzie, pikowaną zbroję. Przy pasie miał topór, a obok o bramę oparta była też tarcza.

– Posłańcy od Jarla Heimira z Askegat. Jestem jego bratem.

– A to już wiem. Kojarzę cię. – Strażnik spojrzał na uzbrojenie czwórki. – Zostawcie broń i wchodźcie. Sala Thigurva jest przy rynku.

Jednorożec skinął głową ściągając pas z mieczem i swoją tarczę. Jego śladem podążyła reszta i po chwili wszystkich oficjalnie wpuszczono za mury.

Hergrid zabudowane było jak typowe miasto tych rejonów. Każdy dom stał tak, jak pasowało jego budowniczemu. Drogi były przez to niekiedy wąskie i kręte, a czasem szerokie i dalej kręte. W takim labiryncie łatwo się było zgubić, szczególnie tym, którzy nie bywali tu często. Jedynek punktem orientacyjnym była brama ze swoimi dwiema bliskimi wieżami strażniczymi. Kucyki i renifery żyły tutaj jak w każdej innej osadzie. Zajmowali się pracą, handlem czy wypasaniem zwierząt.

Czwórka przybyszy nie rozglądała się długo. Szybko dostali się na plac w centrum osady, a stamtąd do domu Jarla. Ten budynek był jednak zgoła inny. Zamiast typowego długiego domu, podzielonego na kilka pomieszczeń, stała dwupiętrowa, drewniana konstrukcja o uskokowym, dość stromym dachu. Wejście do niego prowadziło przez długie zadaszenie, wspierane przez liczne kolumny z nieokorowanych pni drzew.

Wnętrze budynku było równie inne co sama konstrukcja. Na dole znajdowała się sala, z dwoma paleniskami stojącymi przy ścianach. Strop podierało sześć filarów z rzeźbionego na styl węża dębu. W rogu stały strome schody prowadzące na piętro, gdzie zapewne mieszkano. Źródłem światła dla całego wnętrza były wiszące na łańcuchach paleniska, podobne do tych, które Magnus znalazł w grobowcu.

Naprzeciwko wejścia, po drugiej stronie, stał tron, wyglądający trochę jak wbita w ziemię łódź, której dziób sterczy do góry. Chwilowo był pusty, gdyż wszyscy obecni siedzieli przy długim stole na środku, jedząc wszelkiej maści potrawy zajmujące większość blatu. Thigurv, siedzący na końcu, był już podstarzałym kucykiem, o sierści barwy miedzi z grzywą i ogonem koloru dawniej rubinu, teraz z dodatkiem siwizny. Ubrany był w typowe zimowe ubranie, to znaczy skórzaną tunikę pod którą widać było szarą koszulę z wełny. Na kopycie widniała zaś bogato zdobiona bransoleta w kształcie węża świata. Obok niego siedział jego syn Thord. Dobrze zbudowany pegaz o barwach łudząco podobnych do ojca. Miał grzywę zawiązaną do tyłu w długi, prosty warkocz.

Wysłannicy nie zostali przyjęci od razu. Głodni oglądali stojąc w wejściu jak wódz Hergrid zajada się po uszy.

– Nie tak traktuje się przybyszy, nie ważne kim są – szepnął Byourf.

– Tym bardziej w taką pogodę. Ani się ogrzać, ani najeść – dodał Kalf.

Dopiero kiedy wszyscy siedzący przy stole najedli się Thigurv wezwał jednorożca wraz z towarzyszami do siebie. Wszyscy prócz Magnusa podeszli do paleniska by się ogrzać. On sam minął wszystkich uczestników posiłku podchodząc do władcy.

– Kim jesteście? Nie znam was – Jarl nawet nie spojrzał na stojącego obok gościa.

– Przysłał mnie mój brat. Heimir chce negocjować o ziemie do których rościsz sobie prawo.

– Więć niepotrzebnie przyszliście. To moja ziemia i ma mi ją zwrócić. Ode mnie to wszystko – zakończył popijając miód z drewnianego kubka.

– Chcę zawrzeć pokój i układać się. Odrzucasz taką propozycję? – kontynuował

– Pokoju nie będzie póki nie dostanę mojej własności – odparł starzec.

– O pokoju mówisz, a szykujesz memu bratu upokorzenie. – jednorożec pozwolił sobie wziąć jakiś porzucony kubek z resztką miodu natychmiast go wypijając.

– Większy wstyd będzie kiedy w bitwie zostanie pokonany.

– Nie, jeśli Heimir zwycięży. Pewien jestem, że z chęcią stanie do walki, tym bardziej u mojego boku.

– Jak cię zwą jednorogu? – jarl zwrócił się do przybysza – Nazywasz się jego bratem, ale nie kojarzę cię ani z widoku, ani z imienia.

– Magnus. Zapewne zapomniałeś, bywałem tu już kilka razy.

– No tak. Zgadza się – Thigurv popukał chwilę kopytem w blat, po czym wstał spoglądając na towarzyszy siedzących przy ogniu. – Dobrze więc. Synu – zwrócił się do Thorda, który cały czas siedział w milczeniu żywo zainteresowany rozmową. – Zaprowadź naszych gości do jakiegoś wolnego domu, daj jeść, piwa nalej, niech wypoczną. Rano się zmówimy, najstarszy synu Bjorna.

Cała czwórka została zaprowadzona do jednego z domów na uboczu. Po stanie wnętrza łatwo było stwierdzić, że mieszkanie dawno zostało opuszczone. Zamieszkiwały je teraz szczury, które od razu schowały się po kątach, kiedy zauważyły ruch. Pająki uwiły sobie pajęczyny gdzie tylko się dało. Gruba warstwa kurzu przykryła zaś wszystko, co była w stanie.

– Wybaczcie za ten bałagan. Mieszkała tu pewna klacz, ale kilka lat temu zaginęła i od tamtej pory nikt tu zbytnio nie zagląda – pegaz wprowadził do środka przybyszy. – Jeżeli czegoś będzie wam trzeba, wiecie gdzie mnie i mojego ojca szukać – dodał po czym wyszedł, dając pozostałym czas na wypoczęcie.

Było już po południu. Mieszkańcy osady powoli kończyli swoje codzienne obowiązki i zaczęli wracać do swoich domostw. Ulice wypełniły się wędrującymi kucykami i reniferami.